



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Jak co roku 1 sierpnia ze skrzatuskiego sanktuarium wyruszą na Jasną Górę pielgrzymi diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Mimo że do wymarszu pozostały jeszcze dwa miesiące, przygotowania idą już pełną parą. Aby zachęcić Czytelników do wspólnego pielgrzymowania, postanowiliśmy w tym i kolejnych numerach przedstawić grupy pielgrzymów oraz duszpasterzy sprawujących pieczę nad sprawną organizacją pielgrzymki. O wszystkie szczegóły dotyczące pielgrzymki można także pytać w swoich parafiach.

Nikt nie zginął, ale straty materialne są ogromne

Tir staranował pociąg

W Sycewicach koło Słupska na strzeżonym przejeździe kolejowym tir uderzył w pociąg pasażerski. Wykoleiły się cztery wagony.

Zustaleń policji i relacji świadków wynika, że kierowca tira jadącego od strony Koszalina jechał za szybko i nie zauważył, że zbliża się do przejazdu kolejowego. Dlatego pomimo nakazu zachowania ostrożności nawet nie zwolnił. – Gdy z mgły wyłoniły się stojące w kolejce samochody, nie chciał w nie uderzyć – mówi Jacek Bujarski, rzecznik słupskiej policji. – Zjechał na drugi pas, staranował szlaban i uderzył w pociąg. Ostatecznie chyba podjął właściwą decyzję.

Ciężarówka trafiła w jeden z wagonów i przewróciła się na bok. Uderzenie doprowadziło do odłączenia się od lokomotywy czterech wagonów, które się wykoleiły. Szkody są ogromne. – Wykolejone wagony



Jeden w wykolejonych wagonów

prawdopodobnie będą nadawały się tylko do kasacji – mówi Wiesław Sobociński, zastępca dyrektora Zakładu Eksploatacji Linii Kolejowych w Koszalinie. – W czasie wypadku złamane zostały cztery słupy trakcji elektrycznej, linia zasilająca została zerwana na długości 400 m, trzeba będzie wymienić 50–60 podkładów kolejowych, wygięte zostały również szyny – wylicza. Prowadzący pociąg kolejarze, dróżnik obsługujący przejazd i kierowca ciężarówki zostali

przebadani na zawartość alkoholu we krwi. Wszyscy byli trzeźwi. To była najpoważniejsza od wielu lat katastrofa kolejowa na Wybrzeżu. Ucierpiało 7 osób. 5 po opatrzeniu drobnych ran zwolniono do domu. 55-letni letni kierowca tira ze złamanymi nogami przebywa w słupskim szpitalu. Znajduje się tam również jeden z najbardziej uszkodzonych pasażerów. Zdaniem lekarzy ich życiu nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo. jm

Szwecja ruszyła na Skrzatusz



SZWECJA. Mieszkańcy miejscowości wyruszyli w drogę już po raz trzeci

Po raz trzeci mieszkańcy wielkopolskiej Szwecji wyruszyli spod kościoła parafialnego pw. św. Jakuba, by pieszo dotrzeć do sanktuarium w Skrzatuszu. Pielgrzymka, w której wzięło udział blisko 200 pątników, jest dziękczynieniem Matce Bożej za ocalenie sługi Bożego Jana Pawła II z zamachu. – „Jezus swoją Matkę pozostawił, byś w swym życiu miał do kogo iść” – przypominał słowa piosenki proboszcz ks. Ryszard Dawidowski, który na nowo wskrzesił w parafii ducha pielgrzymowania do Skrzatusza. Pielgrzymowanie na stałe wpisało się w kalendarz parafialny, ale to niejedyne wydarzenie, które czeka w najbliższym czasie mieszkańców niewielkiej Szwecji. 24 maja wspólnotę zintegruje festyn parafialny, a 22 czerwca w szwedzkim kościele odbędzie się koncert muzyki gospel. ka

Spóźnione świętowanie



KATARZYNA KOWALCZYK

Uroczystości w słupskiej Komendzie Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej

SŁUPSK. 2 tys. interwencji rocznie, wyjazd średnio co 4 godziny – słupscy strażacy podsumowali swoją działalność podczas nieco spóźnionych uroczystości św. Floriana, czyli święta strażaka. „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek” – pod takim hasłem świętowało w powiecie słupskim 152 strażaków zawodowych i ponad 1200 ochotników. Połową przeprowadzanych interwencji to gaszenie pożarów, reszta – ratowanie ofiar wypadków drogowych, katastrof, usuwanie skutków wichury. Strażacy są coraz lepiej wyposażeni w sprzęt – pod koniec ubiegłego

roku po kilkunastu latach starań doczekali się 37-metrowej drabiny mechanicznej. Miasto wyłożyło 965 tys. zł na system łączności podhełmowej. – W tym roku Słupsk otrzyma m.in. 100 tys. zł na zakup sprzętu hydraulicznego – obiecywał zastępca pomorskiego komendanta straży Krzysztof Rogiński. Codziennosc strażaków to pokonywanie własnego lęku. – Nikt z nas nie liczył, ile razy się bał. Trzeba czuć respekt wobec ognia, bo my musimy iść tam, skąd wszyscy uciekają – mówili strażacy w słupskiej komendzie.

Z Bonina do Afryki

BONIN. Dzieci ze Szkolnego Koła Caritas w Boninie zbierały przez kilka tygodni artykuły szkolne. Była to odpowiedź na apel misjonarki s. Agnieszki Włodarczyk. Szkoła, w której pracuje siostra, została niemal doszczętnie zniszczona na skutek

zamieszek na początku lutego w N'Dajmenie. Reakcja dzieci była natychmiastowa. Zbiórka artykułów szkolnych odbyła się w szkole. – Wolontariuszki SKC chętnie angażowały się w zbórkę przyborów szkolnych, a co jest sprawą bardzo ważną, wielu uczniów w naszej szkole odpowiedziało na apel pomocy kolegom z Afryki, oddając swoje kredki – chwali Sylwia Bukowska, katecheta z boninińskiej podstawówki. – Prawie wszystkie przybory były nowe, co świadczy o tym, że zaangażowali się także rodzice naszych uczniów. Bo przecież każdą nową rzecz, którą dzieci przynosiły, oni musieli kupić. Dzieci zbierały kilkukilogramową paczkę z darami, które dzięki pomocy sekretarza Episkopatu Polski ds. Misji, ks. Czesława Noworolnika, zostały dostarczone do N'Dajmenu.



ARCHIWUM CARITAS

Paczka z kredkami, farbami i wszystkim tym, co może się przydać dzieciom w afrykańskiej szkole

Zaproszenie

1 CZERWCA, KARLINO. Po raz XVI z domacyńskiego wzgórza wyruszą uczestnicy Biegu Papieskiego. Na rozpoczęcie biegu o godz. 9.30 biskup diecezjalny Edward Dajczak odprawi

Mszę św. w karlińskim kościele parafialnym pw. św. Michała Archanioła. Tradycyjnie Bieg Papieski odbywa się pod patronatem koszańskińsko-kołobrzeskiego „Gościa”.

Tygrys za kratami

STARE BORNE. Dariusz Michalczewski, znakomity polski bokser, spotkał się z osadzonymi w Zakładzie Karnym w Starym Bornem. Chciał zachęcić ich do walki, ale nie na pięści, tylko o lepszą przyszłość. Opowiadał o swojej karierze, o największych bokserach, ale także otwarcie mówił o swoich zwycięstwach i potknięciach. – Każdy człowiek popełnia błędy i doznaje porażek. Waszą jest to, że tu się znaleźliście – mówił „Tygrys” Michalczewski. – Nie wolno się

jednak załamywać. Muszę się wam przyznać, że porażki bardziej mnie mobilizowały niż zwycięstwa. Zastanawiałem się, co źle zrobiłem, by później tych samych błędów nie popełniać, dodał bokser. Duży nacisk kładł też na konieczność szanowania drugiego człowieka. Michalczewski nie opuścił jednostki z pustymi rękami. Od osadzonych dostał wykonany przez jednego z więźniów mały ring ze zdjęciem tygrysa w środku. Mistrz zrewanżował się zdjęciami z autografem.



ROBERT TREMBOWELSKI

Mistrz boksu namawiał do walki – tym razem o lepszą przyszłość

Najlepsi w Kaliningradzie

KOSZALIN–KALININGRAD. Wystawa stu najlepszych zdjęć z zorganizowanego przez Muzeum w Koszalinie międzynarodowego konkursu fotograficznego dla dzieci i młodzieży gości przez najbliższy miesiąc w Kaliningradzie. Są wśród nich prace Karoliny Noweckiej z Koszalina i młodego artysty z Kaliningradu, Aszota Geworkiana. To jedna z imprez odbywających się w ramach sezonu kultury polskiej w Rosji. Inauguracja sezonu odbyła się nie byle gdzie, bo w moskiewskim Teatrze Bolszoi. Co roku młodzi fotograficy z Polski, Rosji, Słowacji, Litwy i Niemiec nadsyłają zdjęcia ciekawych

muzealnych obiektów, pracowni i zabytkowych detali. We wrześniu międzynarodowa komisja ogłasza nazwiska zwycięzców, a autorzy nagrodzonych fotografii biorą udział w plenerze w Mielnie. Najlepsze prace są prezentowane w wybranych muzeach i galeriach w kraju i za granicą.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13
TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaslarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Dom Samotnej Matki

Wychowanie – przytulanie

Nie wszystkie mamy stają się mamami z chwilą urodzenia dziecka. Niektóre muszą nauczyć się nie tylko, jak opiekować się brzdącem, ale i tego, jak **stworzyć prawdziwy, kochający dom.**

Bycie matką, odkrywanie macierzyństwa łączy się z odkrywaniem swojej kobiecości. Kobieta jest powołana do dawania życia, strzeżenia go, ochrony. I to wszystko musi zaistnieć w macierzyństwie. Ostatnio usłyszałam świetną odpowiedź dziecka na pytanie, co to znaczy dobre wychowanie: dobre wychowanie polega na przytulaniu, bo wtedy dziecko ma odwagę. Gest przytulania stwarza poczucie bezpieczeństwa, dzięki któremu dziecko może wzrastać – opowiada o swojej pracy s. Małgorzata Książak,

kierownik Domu Samotnej Matki w Koszalinie. Siostry ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej, które prowadzą dom, przyznają, że przede wszystkim uczą miłości. Główną zasadą jest stworzenie rodzinnej atmosfery. Siostry uczą, jak przeżywać problemy i radości, na co dzień mieszkając razem z podopiecznymi, zasiadając do wspólnych posiłków i razem świętując. – Chcemy celebrować wspólnie wszystkie uroczystości – mówi s. Małgorzata. – I te duże, i małe – imieniny czy urodziny dziewczyn i dzieci.

Kto znajduje tu pomoc?

Każdy. Rozmowa o przeszłości to nie jest sprawa priorytetowa. Nie można jednak pobytu tutaj traktować jako sposobu na rozwiązanie życiowych problemów. To raczej chwila na głęboki oddech, nabranie siły i odnalezienie się w nowej sytuacji. Losy kobiet trafiających do domu przy ul. Wojska Polskiego 13 czasami są bardzo pogmatwane. – Jak głębiej wnikiemy w ich życie, to okazuje się, że największą trudność z okazywaniem swoich uczuć mają te matki, które same w domu nie zażyły miłości, które same nie miały normalnego domu – mówi s. Małgorzata. Kobiety mieszkające w domu mają

rok na to, by stanąć na nogi i nauczyć się, jak być odpowiedzialną matką. Dziewczyny aktywnie włączają się także w prowadzenie domu – uczą się pielęgnacji dziecka, sprzątanía, organizacji czasu. – Przychodzi dziewczyna, która nigdy dotąd nie gotowała i nagle musi przygotować obiad dla kilkunastoosobowej rodziny. Widzę, że bardzo często jest im ciężko z tego powodu, ale bardzo szybko się uczą – s. Małgorzata nie kryje dumy ze swoich podopiecznych. Bycie w domu to również zobowiązanie do podjęcia terapii i spotkań z psychologiem bądź terapeutą.

Dar nowego życia

W tej chwili w domu przebywają cztery kobiety i pięcioro dzieci. Oprócz dachu nad głową otrzymują wsparcie prawnika, lekarza i psychologa. Niektóre dziewczyny chodzą do szkoły albo w inny sposób podnoszą swoje kwalifikacje. Ania, mama małej Klaudii, robi kurs prawa jazdy, a Agata, mama Julki i Amelki, kontynuuje przerwana naukę. – Mamy zaprzyjaźnioną rodzinę z Poznania, która postanowiła finansować naukę naszych podopiecznych. Nie chcą, żeby przeznaczać te

pieniądze na przejedzenie albo wkładać w mury czy w meble – opowiada o dobroczyńcach domu s. Małgorzata. Przez 16 lat istnienia przez Dom Samotnej Matki przeszło ponad czterysta kobiet. Dla wielu z nich dom był prawdziwym „darem”. Poukładały na nowo swoje życie. Jedna z podopiecznych czeka na własne mieszkanie. Znalazła się kobieta, która postanowiła sfinansować zakup mebli, by umożliwić Agnieszce nowy start. – Sporo jest takich dziewczyn. W naszym domu mieliśmy raz ślub. Teraz w niedzielę dziecko tej dziewczyny poszło do Komunii Świętej. Niestety, są też takie kobiety, które nie dały sobie pomóc – dodaje ze smutkiem.

Módl się o to, czego potrzebujesz

Siostra Małgorzata zaznacza, że dom istnieje i funkcjonuje tak naprawdę dzięki ludziom, których Bóg stawia na ich drodze. – Modlimy się o różne rzeczy i Pan Bóg wysłuchuje – śmieje się s. Małgorzata. – Ostatnio modliłyśmy się o nowe firanki i karnisze – jak to kobiety, chciałyśmy mieć coraz ładniej. Dzięki ludziom dobrej woli dwa tygodnie temu powiesiłyśmy firanki i zasłonki. Czasami przychodzi dziewczyna i mówi: „siostrzo, nie mam wózka dla dziecka”. To jej mówię: pomódl się. I następnego dnia przychodzi pan z eleganckim wózkiem. Zdaniem sióstr, to właśnie przykład jest najlepszą metodą wychowawczą. – Przyjmujemy do domu różne kobiety, ale staramy się też, żeby powoli regulowały swoje sprawy z Panem Bogiem. Bardziej przekonują ich nasze czyny, niż pouczanie. Jeśli dam świadectwo, że Jezus działa w moim życiu, to z pewnością osiągnę w tym wypadku więcej, niż gdybym wyciągnęła Pismo Święte i zaczęła im czytać, jakie powinny być – tłumaczy.

Karolina Pawłowska

KAROLINA PAWŁOWSKA



Główną zasadą w DSM jest stworzenie rodzinnej atmosfery

Wizyta biskupów z nad Loary

Z potrzeby serca

Kryptę w kołobrzeskiej konkatedrze odwiedzają każdego dnia dziesiątki osób. Tu 23 października ubiegłego roku **spoczęło ciało pierwszego pasterza diecezji – kardynała elekta Ignacego Jeża.**

Przychodzą nie tylko turyści z ciekawości grobem następcy historycznego biskupa Reinberna, który w 1000 r. ustanowił biskupstwo w Kołobrzegu. Jak twierdzi proboszcz bazyliki ks. prał. Józef Słomski, od rana przybywają pielgrzymi – grupami lub indywidualnie, osoby świeckie i duchowne, by modlić się za śp. kard. Ignacego. Wielu spośród nich to jego bliscy przyjaciele. Modlą się i wspominają...

Pragnienie

– Kiedy razem z biskupami z Francji Jeanem Orchamp, Georges'em Gilson i Robertem Sarrabère sprawowaliśmy w Lourdes Mszę św. za naszego przyjaciela Ignacego, stwierdziliśmy, że to jeszcze za mało – wyznaje abp Stanisław Szymecki, emerytowany metropolita białostocki. – Szczególnie że księża biskupi chcieli zobaczyć, jakie miejsce wybrał sobie kard. Jeż, koniecznie zamierzali się pomodlić przy trumnie, побыć z nim. To była nasza potrzeba serca – dodaje. Sam był na uroczystościach pogrzebowych tu i w Katowicach. Francuscy biskupi takiej możliwości nie mieli.

13 maja we wspomnienie NMP z Fatimy ich pragnienie się spełniło. W progach kołobrzeskiej kolegiaty witał dostojnych gości bp Paweł Cieślak. – Byliśmy już kiedyś w tej katedrze. Wtedy podejmował nas inny biskup. Nazywał się Ignacy Jeż – wielki

nasz przyjaciel... Z niezmiernym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o jego śmierci. Bardzo go kochaliśmy – wyznał w homilii bp Jean Orchamp. Ale wielką radością było dla biskupów potwierdzenie przez papieża Benedykta XVI faktu, że biskupowi Ignacemu przyśuguje tytuł kardynała.

Protokół

Przyjaźń pomiędzy biskupami zacieśniła się w latach 70. – Dzięki spotkaniom abp. Jerzego Stroby z bp. Jeanem Orchamp powstała idea zawiązania wspólnoty. Polska w tym czasie była w głębokim kryzysie, a Francuzi bardzo chcieli nam pomóc – wspomina arcybiskup Szymecki. – Ale nie chodziło tylko o pomoc materialną, którą od nich uzyskiwaliśmy. Chcieli, byśmy nie czuli się sami – przekonuje. W skład wspólnoty ze strony polskiej weszli abp Jerzy Stroba, bp Ignacy Jeż, kard. Józef Glemp – wtedy biskup warmiński, a po jego przejściu na stolicę prymasowską zastąpił go abp Stanisław Szymecki. Wspólne rozmowy na tematy pastoralne, egzystencjalne, wspólne podejmowanie działań przedstawiane były w formie protokołów episkopatowi Polski i Francji. Arcybiskup Szymecki doskonale pamięta, że oprócz wszechobecnego poczucia humoru i doskonałej znajomości języka francuskiego, biskup Ignacy



Biskupi z Francji (OD LEWEJ): Georges Gilson, Jean Orchamp i Robert Sarrabère przybyli do Kołobrzegu, aby pomodlić się u grobu przyjaciela, kardynała elekta Ignacego Jeża (PONIŻEJ)

wnosił w spotkania niebywałą życiową mądrość. – Przecież on miał doskonałe rozeznanie, co dzieje się nie tylko w Polsce czy we Francji! Poczynając od Ojca Świętego Jana Pawła II, przyjaciel miał na całym świecie i jeździł po całym świecie! – mówi arcybiskup. Z czasem do oficjalnych spotkań biskupów doszły te, których w protokole nie trzeba było zapisywać: zwyczajne spotkania przyjaciół, zapraszających się do swoich krajów, diecezji. Wspólne podróże i długie rozmowy. Pomoc. Pamięć. Modlitwa. Nawet teraz, przy trumnie...

Postscriptum

Po Eucharystii biskupi udali się do krypty. W tym miejscu chciał być pochowany kardynał Jeż. Po wielokroć je oglądał. Zawsze cieszył się bazyliką kołobrzeską i jej „zmartwychwstaniem”. 13 maja, w rocznicę uratowania życia przez Matkę Bożą Fatimską papieżowi Janowi Pawłowi II – przyjacielowi, nadtrumną kardynała pochylili się inni jego przyjaciele. Śpiewali „Salve Regina” – na zmartwychwstanie!

Ks. Dariusz Jaślarz



Dopłaty unijne

Rolnicy nie chcą pieniędzy?

Na tydzień przed upływającym 15 maja terminem prawie **60 proc. rolników nadal nie złożyło wniosków o dopłaty**. Większość z nich znów czeka na ostatnią chwilę.

Liczba rolników, którzy nas odwiedzili, jest katastrofalnie mała – mówi Barbara Schmidt, zastępca kierownika biura powiatowego w Koszalinie Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. – Z naszych obliczeń wynika, że przyjęliśmy 40 procent wniosków w stosunku do liczby beneficjentów z ubiegłego roku. Na trzy dni przed końcem okresu składania wniosków mamy ich około 1200.

Dopłaty są niezbędne

Pracownicy agencji spodziewają się, że część wniosków rolnicy prześlą pocztą i ostatecznie do ich rąk trafi 2500 wniosków. – Wnioski możemy przyjmować od wszystkich do 9 czerwca, tylko że za każdy dzień opóźnienia naliczamy jeden procent kary – wyjaśnia Schmidt. – Część osób być może skorzysta z przedłużonego okresu składania wniosków w związku z nadzwyczajnymi sytuacjami. W przypadku lokalnych podtopień, jak to miało miejsce tej wiosny, rolnik może bez sankcji składać wnioski do 9 czerwca, jeśli załączy odpowiednie dokumenty, które stwierdzają wystąpienie nadzwyczajnych okoliczności. Zdaniem Barbary Schmidt, tak małe zainteresowanie nie oznacza, że rolnicy nie są zainteresowani uzyskaniem dodatkowych pieniędzy, a jest to wynik deszczowej wiosny i obawy rolników o to, co i gdzie będą sadić. – Złożyłem wniosek przed kilkoma dniami – mówi Zygmunt Krawczyk, ubiegający się o dopłaty do swojego 50-hektarowego

gospodarstwa. – To dodatkowe pieniądze. Pozyskane z dopłat pieniądze przeznaczamy na zakup nawozów i rozwój gospodarstwa.

Niejasne zasady

Sami rolnicy narzekają na zmieniające się zasady i sposoby wypełniania wniosków. – Konia z rzędem temu, kto zrozumie, o co chodzi autorom – mówi nie kryjąc ironii pani Wiesława, stojąca w kolejce biura powiatowego. – Ale pomoc z Unii jest nam niezbędna. Na co dzień prowadzi z mężem 30-hektarowe gospodarstwo i jak przyznaje, bez dopłat poważnie zastanawialiby się nad jego sprzedażą. Jej zdaniem właśnie stopień skomplikowania procedury zniechęca rolników do ubiegania się o potrzebne pieniądze. – Wnioski składane w roku bieżącym odbiegają zasadniczo od wzoru wniosków, które były składane w ubiegłym roku. Rolnicy nie są w zasadzie w stanie samodzielnie wypełnić takiego wniosku z uwagi na jego inną konstrukcję, inne zasady wypełniania. Są także dodatkowe płatności z tytułu upraw owoców miękkich, roślin energetycznych, są także płatności zwierzęce, co sprawia rolnikom trudności – przyznaje Barbara Schmidt. – Ale podobnie jak w Koszalinie są przecież Ośrodki Doradztwa Rolniczego, które pomagają uporać się z problemem. Osoby pracujące w ODR robią to profesjonalnie. Tyle że rolnicy czekają na ostatnią chwilę i nie mamy czasu, żeby choć pobeżnie



KAROLINA PAWŁOWSKA

W przypadku udokumentowania sytuacji wyjątkowej, jak np. podtopienia, wnioski o dopłaty można składać bez sankcji do 9 czerwca – uspokaja Barbara Schmidt, zastępca kierownika biura powiatowego ARiMR w Koszalinie

sprawdzić, czy wniosek został wypełniony poprawnie.

Nie warto czekać

Każdy wniosek wprowadzany jest na bieżąco do systemu komputerowego, błędy są więc wykrywane szybko. Jeżeli wynika on ze zwykłej pomyłki, szybko można go zweryfikować. Mniej szczęścia mogą mieć rolnicy, którzy będą chcieli celowo oszukać ARiMR. Wówczas mogą stracić całą dopłatę, dotkną ich również inne sankcje. Najwięcej problemów sprawia rolnikom określenie powierzchni upraw. – Rolnicy generalnie bazują na danych, dotyczących powierzchni upraw i deklarują powierzchnię działki upraw taką samą, jak powierzchnia działki ewidencyjnej. Niemierzenie tych działek jest głównym problemem.

Później jest rozczarowanie, gdy przyjeżdża kontrola i okazuje się bardzo często, że działka ewidencyjna a działka rolna to są dwie różne powierzchnie. Dlatego nie warto czekać z wypełnieniem wniosku na ostatnią chwilę. Jakiego rodzaju działalność rolnicza jest najbardziej opłacalna? – Opłacalna jest każda, pod warunkiem, że robi się ją dobrze. Największe kwoty płatności bezpośrednich to płatności zwierzęce – ponad 400 złotych do każdego hektara, oczywiście jeśli ma się zwierzęta. Nie zostaną przyznane dopłaty tym, którzy mają np. pastwiska a nie posiadają zwierząt – ten proceder został ukrócony. Wykorzystywano tę możliwość w sposób niezgodny z pierwotnym zamierzeniem – dodaje Schmidt.

Karolina Pawłowska

Żywe kamienie K

WSPÓLNE PIELGRZYMOWANIE nie jest łatwe. Jednak **każdy wspólnie pokonany kilometr zbliża nas do ludzi i Boga**. Powoduje, że stajemy się lepsi i bardziej poznajemy siebie.

tekst

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

W tym roku pielgrzymce, tak jak rokowi liturgicznemu, przyświeca hasło „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Pielgrzymi z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, zgodnie z tradycją, spotkają się 1 sierpnia w Skrzatuszu i po

Eucharystii wyruszą na Jasną Górę. Aby zachęcić Czytelników do wspólnego pielgrzymowania, postanowiliśmy przedstawić grupy pielgrzymów, które z różnych zakątków naszej diecezji wyjdą, by zanieść swoje intencje Matce Bożej. W następnym numerze przedstawimy pozostałe grupy i odpowiemy na najczęściej zadawane przez Państwa pytania. ■

Dlaczego warto pielgrzymować?



KS. ANTONI TOFIL, DIECEZJALNY DYREKTOR PIELGRZYMKI – Każdy z nas szuka kontaktu z Panem Bogiem, człowiek wierzący szczególne. Tradycyjną formą wyznawania wiary jest codzienne życie. Trzeba gdzieś czerpać siły, by być dobrym człowiekiem. Spotykamy się więc na niedzielnej czy świątecznej Mszy św., chodzimy do

kościół, uczestniczymy w życiu sakramentalnym. I to zawsze jest związane ze świątynią. Ale kościół to nie tylko świątynia, to także przestrzeń. Obok wielu form szukania Pana Boga jest też forma pieszej pielgrzymki. Człowiek jest zawsze w drodze, każdego dnia idziemy z jednego punktu do drugiego. Realizujemy coś, zostawiamy po sobie ślad. Pielgrzymka to jest także swego rodzaju wyjście, z sanktuarium – w naszym przypadku jest to Skrzatusz – do wyjątkowego miejsca. Nie ma prawdziwej wiary, która nie miałaby znaków zapytania. Człowiek, który chce naprawdę wierzyć, siłą rzeczy napotyka na swojej drodze różne pytania. Na pielgrzymce jest okazja do znalezienia odpowiedzi. Codziennie jest modlitwa i rozmowa z Panem Bogiem. Modlitwa milczenia, modlitwa słowna, modlitwa śpiewu, modlitwa radości. Jest także modlitwa cierpienia i wysiłku fizycznego, bo pielgrzymka jest takim wysiłkiem fizycznym. I wtedy mam szansę popatrzeć na siebie i swoją wartość w tym wszystkim. Mogę być żywym kamieniem Kościoła, dlatego chodzenie zawsze ma sens, pomimo trudów, nawet jeżeli kosztuje to wysiłek i czas, i przejście wielu kilometrów. Pielgrzymka to także spotkania i rozmowy, kontakt z drugim człowiekiem, którego spotykam na drodze. Spotkanie z tym, który mnie przyjmuje na nocleg, który podaje mi kubek wody, tym, który dla mnie ma kawałek chleba, ten, który nie musi, a jednak dzieli się swoją miłością. Pielgrzymka jest warsztatem, dotknięciem bliskości ludzi, śpiewu, księży i ona wcale nie kończy się po powrocie. Kończy się przejście tego odcinka, ale otwiera się dalsza droga, gdzie jestem umocniony w wierze.

Grupa 1. (pomarańczowa) – patron św. Wojciech

DEKANATY: DARŁOWO, MIELNO, KOSZALIN
PRZEWODNIK: KS. TOMASZ RODA
WYRUSZA 28 LIPCA Z KOSZALINA

Moja grupa ma bardzo specyficzne poczucie humoru, które na pewno wyróżnia nas spośród innych – mówi ks. Tomasz Roda. – Powoduje ono, iż z innymi dzielimy się niezwykłą radością, wnosimy wiele śmiechu. Tę grupę tworzą przede wszystkim ludzie młodzi. Spora ich część to licealiści z liceów im. Stanisława Dubois, Władysława Broniewskiego i Stanisława Lema. Na co dzień uczniowie tych szkół rywalizują ze sobą, a w czasie pielgrzymki debatuje, co w której szkole jest najfajniejsze, rozmawiają ze sobą, integrują się. Wyrusza z nami coraz więcej młodych rodzin z małymi dziećmi. Okazuje się, że nawet niemowlaki mogą czuć się z nami dobrze i bezpiecznie. Dzięki uczniom z koszalińskiej szkoły muzycznej możemy pochwalić się niesamowitym śpiewem, przepięknymi dźwiękami skrzypiec i wiolonczeli. Słynne już stają się nasze bardzo uroczyste przygotowane apele, śpiew, radość i muzyka. Zostaliśmy nawet za nie nagrodzeni. Zazwyczaj w pielgrzymce uczestniczy

kilka osób z klubu Anonimowych Alkoholików. Modlą się oni o wytrwanie w trzeźwości. Co roku udaje im się zaprosić kogoś nowego do wspólnego pielgrzymowania. Dzięki temu to grono, które bardzo angażuje się w organizację logistyki i zaopatrzenia, jest coraz większe. W tym roku przechodzimy metamorfozę kolorystyczną. Dotychczas naszym kolorem był brązowy, jednak jest to kolor trochę smutny i nie za bardzo pasował do naszego optymizmu. Dlatego na tę pielgrzymkę wyruszymy jako grupa pomarańczowa, pełna życia, ciepła i radości. Wbrew pozorom, te kolory są bardzo ważne, dzięki nim grupa czuje się bardziej zintegrowana. Czasem podbieramy porzucone przez niedopatrzenie innych flagi i jest sporo śmiechu.

Każdy chętny, kto chciałby dołączyć do grupy 1., może skontaktować się z ks. Tomaszem Rodą telefonicznie: 0784 049 849, 094 342 46 31 lub za pomocą poczty elektronicznej: tomaszroda@op.pl



Grupę tworzą przede wszystkim ludzie młodzi, którzy mają bardzo specyficzne poczucie humoru

ościola

Grupa 2. (niebiesko-biała) – patron św. Marcin

DEKANATY: KOŁOBRZEG, BIAŁOGARD, GOŚCINO
PRZEWODNIK: KS. ARKADIUSZ OSLISŁOK
WYURUSZA 28 LIPCA Z KOŁOBRZEGU

Barwy grupy to niebieski i biel. Jej przewodnikiem jest ksiądz Arkadiusz Oslisłok, który wyrusza w pielgrzymkę już po raz dwudziesty drugi. Jako pielgrzym i przewodnik jest przekonany, że taka wyprawa jest najlepszym sposobem na zbliżenie do Boga. – Moja grupa to przede wszystkim ludzie młodzi, uczniowie, licealiści i studenci – opowiada. – Choć jest też kilkanaście osób o wiele bardziej dojrzałych. Wszyscy są ludźmi bardzo zaangażowanymi i optymistycznymi, uczestniczą w organizowaniu pielgrzymki, bardzo mi pomagają. Ksiądz Oslisłok podkreśla również, iż bardzo angażują się młodzi księża, którzy na katechezach opowiadają o pielgrzymce, tłumaczą, jak ona przebiega. Dzięki ich pracy i optymizmowi na trasie grupa jest niezwykle radosna, spontaniczna i wesoła. – Tradycyjnie już bawimy się w podbieranie sobie flag „grupowych” – mówi przewodnik. – Jeżeli jakaś gapa nie dość ich pilnuje, to przejmujemy je i na najbliższym postoju trzeba ją wykupić. Zwykle spada to na przewodnika, który musi

wykupić ją za pomocą modlitwy czy też śpiewu, na pewno jest wesoło – podkreśla kapłan. Jednak ten rodzaj rywalizacji nie wpływa na atmosferę pomiędzy grupami. Jak zapewnia ksiądz, zawsze można liczyć na pomoc pielgrzymów z innej miejscowości. – W zeszłym roku zepsuła się nam tuba do nagłośnienia i od razu nam ją pożyczono – zapewnia. Ksiądz podkreśla także, że władze oraz mieszkańcy Kołobrzegu bardzo wspierają Boże wędrowki. Samorząd ufundował bowiem pielgrzymom koszulki, sponsorzy wciąż dokładają się do renowacji nagłośnienia, transportu i żywności. – Najpiękniejsze w pielgrzymkach jest to, że po powrocie pielgrzymi bardzo angażują się w życie swoich parafii i Kościoła. Jeszcze bardziej czują, iż jest to ich miejsce.

Każdy chętny, kto chciałby dołączyć do grupy 2., może skontaktować się z ks. Arkadiuszem Oslisłokiem telefonicznie: tel. 607 224 742, 094 3510516 lub za pomocą poczty elektronicznej: oslislok@koszalin.opoka.org.pl

Grupa 3. (żółto-zielona) – patron św. s. Faustyna

DEKANATY: ŚWIDWIN, POŁCZYŃ ZD., DRAWSKO POM., ZŁOCIENIEC
PRZEWODNIK: KS. KRZYSZTOF SENDECKI
WYURUSZA 29 LIPCA Z POŁCZYŃNA ZDROJU

Jesteśmy bardzo miłosierną grupą z tradycjami – przekonuje przewodnik. – Niektórzy pielgrzymi uczestniczą w niej co roku od samego początku. Na ich czapczkach nie ma już miejsca, by przypinać kolejne pielgrzymkowe znaczki. Taką osobą jest na przykład pan Ryszard, który już w każdej miejscowości ma przyjaciół, czekających na niego i zapraszających do swoich domów. Po tylu latach czuje się on u nich jak u siebie. Są oczywiście też i ludzie młodzi. W zeszłym roku różnica pomiędzy najmłodszym a najstarszym pielgrzymem wynosiła ponad sześćdziesiąt lat. Dzięki tej różnicy pokoleniowej sam uczyłem się, jak powinny wyglądać kontakty pomiędzy nimi. Starsi słuchają młodych, nie wywyższają się, nie uważają, że tylko ich zdanie powinno się liczyć. Dzięki temu młodzi z szacunkiem i uważnie wysłuchują porad doświadczonych pielgrzymów. Dzięki naszej patronce jesteśmy bardzo miłosierni. Zawsze mamy swój autokar, do którego zabieramy wszystkich potrzebujących odpoczynku. Tak się jakoś składa,

że dzięki sponsorom mamy zawsze pełno cukierków, przede wszystkim miętowych. Nimi również się dzielimy. W tym roku po raz pierwszy wyruszymy z Połczyna Zdroju, a nie, jak dotychczas, ze Świdwina. Życie pokazało, że to miejsce bardziej pasuje pielgrzymom z powodu dojazdów. Barwy naszej grupy są żółto-zielone. Dzięki życzliwości miasta i sponsorów mamy już jednakowe koszulki, czapki z logo miasta i nowiutkie tuby, które działają w systemie MP3.

Chciałbym zapewnić ludzi, którzy zastanawiają się, czy dadzą radę, czy powinni pielgrzymować, żeby się nie bali. Wspólne pielgrzymowanie jest po to, by spotkać drugiego człowieka w grupie i przyjąć od niego pomoc lub samemu jej udzielić. Nie ma się czego bać.

Każdy chętny, kto chciałby dołączyć do grupy 3., może skontaktować się z ks. Krzysztofem Sendeckim telefonicznie: 094 3664316 lub za pomocą poczty elektronicznej: sendeckik@op.pl



Grupa to przede wszystkim ludzie młodzi, uczniowie, licealiści i studenci, choć jest też kilkanaście osób bardziej dojrzałych



Grupa z tradycjami. Niektórzy pielgrzymi uczestniczą w niej co roku od samego początku

Przygoda z wałęcką piosenką

Wałęcz muzyczny

Nie każde miasto może się pochwalić tym, że **ma własny śpiewnik i własną płytkę muzyczną**. Wałęcz ma „Śpiewnik wałęcki”, płytę z piosenkami o Wałęczu, a to dlatego, że ma artystę, któremu „w duszy o Wałęczu pieśń gra”.

Piosenki nie zostały napisane na zamówienie. Powstawały przez kilka lat, tak po prostu, z potrzeby serca. Ich autorem jest Marek Giłka.

– Pierwsza piosenka o Wałęczu powstała pod koniec 2002 roku – wspomina pan Marek. – Zbliżało się siedemsetlecie miasta i każda instytucja starała się na swój sposób je uczcić. My, jako Kolegium Nauczycielskie, w którym studiują m.in. przyszli nauczyciele muzyki, postanowiliśmy przygotować uroczysty koncert. Na potrzeby tego wydarzenia napisałem moje pierwsze piosenki o Wałęczu – mówi autor. Piosenki bardzo podobały się publiczności. Padła pierwsza propozycja wydania śpiewnika. W następnych latach powstały kolejne utwory, a w końcu – zbiór piosenek.

Te utwory trzeba utrwalić!

– Po tym koncercie skonkretyzowaliśmy kwestię śpiewnika – kontynuuje wspomnienia muzyk. – Pojawili się też pomysły rejestracji tych utworów na płycie. Sfinansowaniem i wydaniem zarówno śpiewnika, jak i płyty zajęło się Muzeum Ziemi Wałęckiej. Do współpracy zaprosiłem studentów – Jakuba Słubika grającego na perkusji i znakomitą skrzypkaczkę Agatę Krzykowską. Cieszę się, że wsparli mój pomysł dwaj wirtuozi gitary – basista Krzysztof Chmieleński i Waldemar Pająk. Małgosia i Darek Izbanowie, znakomici muzycy i przyjaciele, oraz moja żona Jola wystąpili w roli wokalistów. Kiedy pisałem te piosenki, chciałem, aby były one przeznaczone dla różnych grup wiekowych. Jest więc wśród nich także piosenka dla dzieci. Na nagranie i koncert zaprosiłem dwie uczennice

z Zespołu Szkół nr 1, Michalinę Chuchro i Martynę Gałas.

Koncert

Koncert promujący „Śpiewnik Wałęcki” i płytę „Moje Miasto” odbył się w Wałęckim Centrum Kultury, wzbudzając żywy aplauz publiczności, która świetnie się bawiła. Mimo różnorodnych stylów (walc, tango, reggae, swing) utwory stanowią całość, ponieważ łączy je jedno uczucie – zauroczenie Wałęczem. – Cieszę się, że „Śpiewnik Wałęcki” mogliśmy zagrać na żywo – powiedział zapytany o wrażenia po koncercie Marek Giłka. – Sala WCK była pełna, co daje mi tym większą satysfakcję, że dzień wcześniej swój recital miał tam Michał Bajor i prawdę mówiąc, bałem się trochę o frekwencję. Dziękuję zatem wszystkim, którzy zechcieli przyjść na nasz występ. Odbiór piosenek był naprawdę fantastyczny. Każdemu twórcy jest miło, jeżeli publiczność tak żywo reaguje na prezentowaną muzykę i teksty – zwierza się twórca.

Tak, jak w piosence

– To, że razem śpiewaliśmy, zawdzięczamy Markowi, który zaproponował nam wspólne nagranie i koncert – mówi Małgorzata Izban – Wspólna praca dała ogromną satysfakcję. Mamy świadomość, że dzięki wypromowanej płytce i koncertowi będziemy w Wałęczu istnieć przynajmniej kilkanaście lat w świadomości mieszkańców – dodaje. Dwa dni po koncercie pani Małgorzata wychodziła na spacer ze swoim pieskiem. Napotkany sąsiad przywitał ją słowami: „Tak, jak w piosence”. – W pierwszej chwili nie miałam pojęcia, o czym mówi



Grający i śpiewający artyści (OD LEWEJ): Krzysztof Chmieleński, Agata Krzykowska, Jakub Słubik, Jolanta Giłka, Marek Giłka, Waldemar Pająk, Małgorzata Izban, Dariusz Izban



Mimo różnorodności stylów wszystkie piosenki łączy jedno uczucie - miłość do miasta

– śmieje się pani Małgorzata. – Kiedy powtórzył, przypomniałam sobie, że w tekście piosenki, którą śpiewałam, było właśnie o tym, że chodzę nad jeziorem na spacer z moim psem i ktoś się zbliża – mówi. – Ludzie zwracają uwagę na teksty Marka, to bardzo istotne,

bo są one związane z konkretnymi miejscami. Nasza znajoma opowiadała, że słuchając kolejny raz tych piosenek, w wyobraźni już widzi konkretne miejsca, o których w nich mowa, że zaczyna tam po prostu być.

Beata Stankiewicz

Marek Giłka



ur. w 1956 r. w Rypinie, absolwent wychowania muzycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy, a od 1985 r. wykładowca przedmiotów muzycznych w Kolegium Nauczycielskim w Wałęczu. Organista w kościele pw. Miłosierdzia Bożego, przewodniczący wałęckiej „Solidarności” oświatowej, pomysłodawca i organizator koncertów

w Salonie Muzycznym „Pod Filarami”, współorganizator i wykonawca m.in. koncertów w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, koncertów papieskich „Zjednoczeni na modlitwie” i „Zjednoczeni w dziękczynieniu” i wielu innych. Kompozytor i autor tekstów wielu piosenek, z których wybrane tworzą „Śpiewnik wałęcki”.